

Zdaniem adwokata

Wielu ludzi jest niezadowolonych z naszego wymiaru sprawiedliwości, ale cóż, nawet salomonowy wyrok wszystkich nie zadowoli i nie dziwota, bo jak to powiadał towarzysz Gomułka - „z pustego w próżne nawet Salomon nie napętni”. O ile od wyroków króla Salomona nie było odwołania, to współczesny porządek prawny oparty jest na systemie dwuinstancyjnym, pozwalającym na zaskarżenie orzeczeń sądów pierwszej instancji. Wydawałoby się, że zasada dwuinstancyjności chroni nas skutecznie od pomyłek sądowych, ale w rzeczywistości zdania w tej materii są mocno podzielone.

Niektórzy mieszkańcy naszego miasta powiadają, że nie zawsze to, co przysądzą w Aleksandrowie Kujawskim, a przyklepią we Włocławku, jest słuszne i zgodne z prawem. Ale cóż, błędzenie jest rzeczą ludzką, a pomyłki zdarzają się nie tylko chirurgom, którzy przez pomyłkę potrafią odciąć pacjentowi zdrową nogę, ale i sędziom. Rezultat jest podobny. Pacjentowi nikt nie zwróci lekko-myślnie odciętej kończyny, a pod sąd-nemu nikt nie naprawi wyrządzonej wyrokiem szkody. Oczywiście prawo nasze przewiduje jeszcze możliwość wniesienia nadzwyczajnego środka odwoławczego, czyli skargi kasacyjnej, ale słaba to pociecha dla zwykłego śmiertelnika, gdyż skarga taka jest możliwa dopiero wtedy, gdy wartość przedmiotu sporu w sprawach cywilnych wynosi pięćdziesiąt tysięcy złotych, w sprawach gospodarczych siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych, a w sprawach nieprocesowych - sto pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Ustawienie tak wysokiego progu dla skargi kasacyjnej oraz dodatkowe wyłączenie spod kontroli Sądu Najwyższego całego szeregu innych spraw powoduje, że wyrok sądu II instancji, wydany w Łomży, Sieradzu czy Włocławku jest święty i niepodważalny, chociażby oczywiście niesłuszny. I nie przysługuje od niego odwołanie ani do cara, jak to drzewiej bywało, ani do sekretarza, ani do ministra sprawiedliwości, który w minionej epoce mógł wnieść na korzyść danej strony rewizję nadzwyczajną.

Ustawowe wyłączenie większości wyroków spod kontroli Sądu Najwyż-

szego odciąża ten Sąd od napływu tysięcy spraw, ale nie sprzyja podnoszeniu poziomu pracy sądów niższych instancji, gdyż już sama świadomość, że wydany w drugiej instancji wyrok - i tak jest już niezaskarżalny i niepodważalny - jest czynnikiem zdecydowanie demobilizującym pracę sędziów, oczywiście przy założeniu, że sędziowie to też tylko ludzie i słabości rodzaju ludzkiego nie są im obce.

Wprawdzie zgodnie z obowiązującą procedurą „mali ludzie ze swymi małymi sprawami” są u nas nieodwołalnie skazani na niepodlegający kontroli, lokalny wymiar sprawiedliwości, ale w poważnych sprawach możliwość wniesienia skargi kasacyjnej jednak istnieje. Nie powinno to jednak nikogo wprawiać przedwcześnie w euforię. Bardzo prawdopodobne jest bowiem, że zamiast wezwania na rozprawę skarżący otrzyma jedynie powiadomienie z Sądu Najwyższego, że skarga jego została odrzucona, gdyż nie spełniała ustawowych wymagań. I to wszystko. Bez jakiegokolwiek uzasadnienia. A jak to należy rozumieć? Ano tak, że po wpłynięciu skargi kasacyjnej jeden z sędziów przeczytał akta sprawy i uznał, że skarga ta nie kwalifikuje się do rozpoznania przez Sąd Najwyższy i że należy ją odrzucić bez potrzeby uzasadniania. To wszystko.

W państwie prawa obywatel powinien mieć zaufanie do wymiaru sprawiedliwości, i jak to powiedział jeden z bohaterów afery Rywina - wyroków sądów nie komentować. Jest to pogląd zdecydowanie państwowotwórczy i aż żal, że autor tych

słów po utracie posady premiera udał się na emigrację zarobkową do Stanów Zjednoczonych, bo gdyby pozostał, to kto wie? Może sam by miał okazję spotkać się z naszym wymiarem sprawiedliwości i wtedy dopiero byśmy zobaczyli, czy rzeczywiście zdołałby się powstrzymać od komentarza?

Praktyczna ustawowa nieodpowiedzialność sądów za wydane przez siebie wyroki skłoniła ustawodawcę do wprowadzenia instytucji odpowiedzialności Skarbu Państwa za szkodę wyrządzoną wyrokiem sądu. Ostatnia regulacja weszła w życie z dniem 1 września 2004 r., ale przepisy wykonawcze dopiero z dniem 6 lutego 2005 r., czyli z opóźnieniem kilku ładnych miesięcy. I pomyśleć, że dzisiaj ściga się autorów stanu wojennego, że z opublikowaniem dekretu o swym zbożnym dziele spóźnili się o jeden dzień.

Uzyskanie odszkodowania za niesłuszny wyrok nie jest jednak proste. Najpierw trzeba dowieść przed Sądem Najwyższym, że wyrok, który wyrządził szkodę był niezgodny z prawem, a to nie będzie takie proste, przynajmniej na podstawie dotychczasowych doświadczeń z kasacją. Niewykluczone jest więc, że większość malkontentów, którzy będą domagać się uznania krzywdzących ich wyroków za niezgodne z prawem, będzie się musiała zadowolić lakoniczną odpowiedzią, że skarga ich jest oczywiście bezzasadna, a obywatel powinien pamiętać, że *ignorantia iuris nocet*.

Dawid Binemann-Zdanowicz